№ 34. Warszawa, dnia (14) 26 Sierpnia 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1
Za odnoszenie do domu kop. 10.
Z przesyłką pocztową: kwartalnie . rs. 1.25, półrocznie . „ 2.50, rocznie . . „ 5.—
Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Chmielna 26. — Telefon 106.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. w Poznaniu kwartal. mr. 3, na prowincyi 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu. Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy: Księgarnia Polska Wiktora Templowicza w Poznaniu Hotel Francuzki. Zmiana adresu kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane" wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranica.

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Dalszy ciąg).

Zaczęła zastanawiać się krytycznie nad Cieńskim i badać: czy z tego materyału dałoby się zrobić coś w rodzaju małżonka pani Leroux? Prawdę mówiąc nie znała dotąd dobrze swego męża... Potrzeba, której przyszedł z pomocą traf prosty, uczyniła go najpierw jej czasowym towarzyszem; kaprys chwilowy, osamotnieniem i smutnym nastrojem duszy wywołany, zmienił go następnie w męża ślubnego. To wszystko nie miało gruntu i wyglądało na próbę dopiero lub wstęp do rzeczy poważniejszej.

Czy ta „rzecz poważniejsza" nastąpi, czy też wszystko na próbie ma się zakończyć?

Cieński—o ile poznać go mogła — był dużym, uczonym i przeuczonym dzieciakiem. Można było zrobić z niego jeszcze bardzo wiele; można było rozwinąć go i ukształtować według dowolnie obranego wzoru. Do tego wszakże była potrzebna choć odrobina dobrej woli z jego strony...

Tę dobrą wolę postanowiła Wanda obudzić w mężu. W ostatnich czasach wzmogła się sama na duchu, spodziewała się zatem, że zdobędzie się z łatwością na potrzebną siłę suggestyjną. Potrafiła już dawniej męża tytularnego przerobić na rzeczywistego; czemużby teraz z tego ostatniego nie mogła uczynić kochanka?

Postanowienie to tak się jej podobało, że zaledwie je powzięła, zasnęła zaraz snem spokojnym i pokrzepiającym.

— Tak, tak — dowodził Cieński tonem piskliwym, siedząc w saloniku naprzeciw żony, która kołysała się leniwie na fotelu amerykańskim, oskubując kwiaty przysłane przez sąsiadkę—to jest myśl kapitalna! projekt godny pierwszorzędnego geniuszu! Poczekajcie, zaraz wam to wyłożę.

Padał deszcz ulewny; przez okno było widać chodniki zalane wodą i nielicznych przechodniów, skulonych pod parasolami. Temu to pewnie tylko można było przypisać, że małżonkowie znaleźli się na czas dłuższy w jednym pokoju, i przy jednym stole.

W ostatnich tygodniach Cieński bardzo rzadko widywał się z żoną. Jadał obiady na mieście, wychodził zaś tak wcześnie, a powracał tak późno, że prawie nigdy nie miał sposobności spotkania się z Wandą. Do jej pokoju nie zaglądał wcale, rzadkie zaś i krótkie rozmowy między małżonkami odbywały się w saloniku.

Tego dnia Wanda była ubrana staranniej i dobrze wyglądała. Włosy ułożyła w sposób niezwykły, z czem było jej do twarzy, wpięła też w nie jeden z narcyzów od pani Leroux. Fałdzista bluza w szerokie pasy barwy fijołkowej i złoto-żółtej ożywiała jej cerę i podnosiła blask czarnych oczu.

Patrzącemu na nią mimowoli nasuwała się myśl, że pragnie podobać się komuś—a tym kimś nie mógł być w tej chwili nikt inny, jak tylko mąż.

Gdy Cieński rzekł: „poczekajcie" i zaczął trzeć czoło, zbierając myśli i szukając słów potrzebnych, na ustach Wandy zjawił się lękliwy półuśmiech.

— Chciałabym — szepnęła z zakłopotaniem oczy spuszczając—zaprowadzić pewną drobną zmianę w naszych domowych zwyczajach...

Cieński spojrzał na żonę wzrokiem roztargnionym, nierad temu, że mu przerwano.

— Chciałabym — ciągnęła Wanda, nadając swej mowie niezwykły u niej ton słodki i proszący—abyśmy przestali przemawiać do siebie przez „wy..."

Cieński założył binokle.

— Dlaczego?—pisnął ze zdziwieniem.—Jest to forma bardzo rozumna, przyzwoita i powszechnie przyjęta...

— Pomiędzy kolegami i koleżankami. Małżeństwo wszakże, jak sądzę, jest czemś więcej, niż koleżeństwem.

Cieński nic na to nie odrzekł, i przez kilka chwil w milczeniu okręcał nerwowo sznurek od binokli dokoła wskazującego palca.

— Zresztą—oświadczył po namyśle — jeśli wam na tem zależy, możemy mówić do siebie „pan" i „pani."

— Ależ nie! — wykrzyknęła Wanda, przestając się kołysać, i nagłym ruchem rozsypując oskubane kwiaty na dywan. To byłoby jeszcze gorzej!

— Więc jakże?—spytał uczony, otwierając szeroko oczy i nie umiejąc naprawdę odgadnąć do czego ona zmierza.

— Wiadomo przecie, jak mówią do siebie naprzykład państwo Leroux... — objaśniła Wanda, nie mogąc ukryć lekkiego zniecierpliwienia.

— Pan Leroux mówi do żony: „Fifine," a pani Leroux do męża „Gugusse." Czyż i my mamy używać tego sposobu mówienia?

— Cóż znowu! Wszakże mawiają oni do siebie nietylko po imieniu.

— A prawda! Ona jego nazywa czasem „kotkiem" czy „pieskiem," a on ją „ropuszką," czy jakoś inaczej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Położenie materyalne ludzi pióra
w Niemczech.

Ci, którym się wydaje, że zwiększona ogólna poczytność w danym narodzie ma się w stosunku prostym do poprawy materyalnego bytu ludzi piszących, nie biorą pod uwagę, że równomiernie ze wzrastającą poczytnością przybywa literaturze autorów, a przedewszystkiem przybywa w naszych czasach powieściopisarzy, autorów dramatycznych i poetów.

Ta reguła powszechna obostrza się co do następstw w Niemczech na niekorzyść piszących, w sposób bardzo rażący. Przedewszystkiem język niemiecki nie jest bynajmniej wszechświatowym i nie zanosi się na to, aby nim został w blizkiej przyszłości. Książek niemieckich nie czyta Europa, i chyba jeden świat słowiański z pewnej ich części — wyborowej rozumie się, korzysta. Na wewnątrz nie ma literatura w Niemczech klienteli tak hojnej, jaką się cieszy naprzykład angielska, albowiem klasy zamożne Niemiec składają się po większej części z ludzi świeżo zbogaconych, dla których łakotki takie, jak literatura piękna nie są wcale pożądane. Co do kół szerszych intelligencyi w ścisłem znaczeniu tego słowa, to żyje ona dzisiaj w warunkach o wiele niższych od mierności, i książka dla niej jako własność nie istnieje. Ci zatem, co czytają, zaspakajają swoje potrzeby umysłowe przez abonament w czytelniach.

Jeśli dodamy do tego rozpanoszoną spekulacyę i jej wszechwładną rękę, która zacięży musi na każdym zjawiającym się artykule zbytu, będziemy mieć bez mała całość warunków składających się na to, aby wobec bogacących się firm wydawniczych i wobec ciągłego wzrostu liczebnego warstw średniej intelligencyi, położenie materyalne ludzi pióra nietylko się nie poprawiało, ale od pewnego czasu uległo nawet stosunkowemu pogorszeniu.

Wedle autora podpisującego się w przeglądzie francuzkim pseudonimem „Sperans," jedynym rodzajem literatury, dającym w Niemczech pewne pokaźniejsze zyski, jest literatura dramatyczna. Jest i to jednakże całkowicie wyjątkowem. Blumenthal, Suderman, Hauptman, oto wyjątki uprzywilejowane — reszta zadawalnia się wynagrodzeniami nader umiarkowanemi. Honorarya przypadające najznakomitszym autorom obliczają się ze strony teatrów w stosunku 10% dochodu brutto, innym dostaje się 8, 6, a nawet 3 na 100 zaledwie.

Los romansopisarzy niemieckich gorszym jest jeszcze co do zysków od losu autorów, piszących dla sceny. Wspomnieliśmy już, że powieść dochodzi do rozpowszechnienia tylko w drodze abonamentu; bezpośrednim następstwem tego jest, że autor jest popularnym, że jako ceniony ma wielu czytelników, ale wcale nieodpowiednią ilość nabywców książki. Dość powiedzieć, że romansopisarze tej wziętości, co Godfryd Keller i Theodor Fontane nie byli w stanie wyżyć z dochodów, jakie im dawały ich prace, tak, że pierwszy z nich był urzędnikiem państwowym w Zurichu, a drugi krytykiem teatralnym dziennika „Vossische Zeitung" z pensyą 200 marek miesięcznie. Tak samo obaj najpopularniejsi poeci: Wilhelm Raabe z Brunświcku i Theodor Storm byli tak ubodzy, że pierwszy pobierał zasiłek z funduszu Szyllera, a drugi urzędowi sędziego na prowincyi zawdzięczał swój byt.

Nie lepiej wcale stoją feljetoniści niemieccy. Głośny w całem dziennikarstwie tamtejszem „Berliner Tageblatt" płaci 25 marek za feljeton, 5 do 6 kolumn druku obejmujący, a „Frankfurter Zeitung" dochodzi w hojności do 50 m. Więcej od niej jeszcze płaci tylko jedna „Kölnische Zeitung," ale też współpracownicy tego pisma uważają się za uposażonych zupełnie wyjątkowo.

Jakże bytują przy tak lichych wynagrodzeniach pracowników same pisma?—zapytać może każdy, bo w istocie trudno jest wyobrazić sobie, aby jakkolwiek uzdolniony człowiek oddawał swoje usługi za te żebracze honorarya. Odpowiedź p. Speransa na tę stronę kwestyi jest taka. Dzienniki średnio rozpowszechnione posiłkują się feljetonami i artykułami, których im dostarcza przedsiębiorstwo zwane „Feuilleton-Correspondenz." Dyrekcya tego biura płaci literatom po 15 fenigów za wiersz, a od siebie rozprzedaje redakcyom te roboty po cenie o wiele wyższej, że zaś wiadomo jak licznym jest w Niemczech proletaryat intelligencyi, i jak wybitne wśród niego odnaleźć można talenty w każdym kierunku, nie dziw zatem, że w stolicy instytucya podobna istnieje, a nawet robi świetne interesa. Nie mających marki jednej na obiad, znajdzie się zawsze dostatek, i tych zupełnie bezkarnie wyzyskać można.

Co do reszty brukowego, tuzinkowego piśmiennictwa peryodycznego, żyje ono plagiatem, korsarstwem literackiem, czyli prostym przedrukiem, który wobec braku odpowiednich zabezpieczeń prawnych na korzyść własności intellektualnej, uchodzi w Niemczech jako dozwolony.

Nie idzie jednakże zatem, aby samo przedsiębiorstwo wydawnictwa dziennikarskiego przy nędzy jego pracowników kuleć miało w Niemczech koniecznie. Owszem, ci panowie, którzy lokują w tym geszefcie kapitały swoje, mają zyski znaczne, bo inseraty przemysłowe i kupieckie wynoszące $^3/_4$ objętości każdego dziennika, stanowią jego podstawę rzeczywistą, a treść literacka z pozoru wygląda na dodatek i jest tylko dodatkiem w istocie.

Stokroć lepiej od dziennikarzy w właściwem znaczeniu tego słowa, to jest od literatów, stoją materyalnie zwyczajni tego procederu czeladnicy, czyli tak zwani reporterzy. W Berlinie renomowany reporter Thich zarabia rocznie 20 do 30 tysięcy marek, Lange od 18 do 20 tysięcy. Wprawdzie za wiersz druku liczą im tylko 5 fenigów, ale jak ten wiersz sprzedadzą oni 20 redakcyom, urośnie jego cena do rozmiarów bardzo wysokiego literackiego honoraryum.

Jeśli weźmiemy artykuł polityczny albo rozumowany, który płaci się 20 do 25 fenigów najwyżej, porównamy kwalifikacye naukowe człowieka, który jest w stanie go napisać, do uzdolnień takiego rzemieślnika, jakim jest reporter każdy, przyznać będziemy musieli, że w ten sposób traktowane dziennikarstwo zmierza w niedługim nawet czasie do spospolitowania się i obniżenia w opinii ogółu.

Stosunkowo najlepiej wychodzą korespondenci pism, ale tu musimy znowu wziąść pod uwagę, że także nie talent ich ani wiadomości specyalne cenione są wyżej w stosunku do innych rubryk dziennika; korespondent wynagradzany jest za swoje stosunki, za umiejętność wywiadowczą, a przeto za ważność informacyi udzielanej — jednem słowem za dar w każdym razie o wiele podrzędniejszy aniżeli ten, który tworzy wartościową pracę literacką.

R.

DOMY POPRAWCZE
we Francyi.
DOMY POPRAWCZE

Sprawozdawca ze stanu tych instytucyi przed izbą francuzką, deputowany Eugeniusz Fournière, dzieli dzieci powierzone karno-poprawczym zakładom, na dwie kategorye główne: a) na oporne przeciw wszelkim środkom wychowawczym, stosowanym względem nich przez rodzinę i b) dzieci pozostawione własnemu losowi, które się dostają do domów poprawczych z mocy prawa. Ostatnia kategorya ma jeszcze dwa poddziały. Do pierwszego należą ci wychowańcy, których rodzicom zaprzeczyło prawo spełniania obowiązków rodzicielskich, jako niegodnym tego przywileju — druga klasa mieści w sobie skazanych przez sądy za spełnione już winy albo przestępstwa.

Otóż pierwszą zasadniczą wadliwością regulaminu pensyonatów, o których mowa, jest zdaniem p. Fournière pomięszanie tych wszystkich oddziałów i stosowanie do nich jednego mniej więcej systemu poprawczego, którego sprawozdawca za łagodny, a przedewszystkiem za pedagogiczny wcale nie uważa. Nie brak tam niczego — nawet kajdan nakładanych za wykroczenia; zresztą surowość regulaminu, ubranie galernicze z dwóch odmiennych połów zeszyte, i nakoniec to zapożyczone z Tulonu i Brestu golenie przy skórze jednej części głowy, nie są to zaiste środki oddziaływania na tego rodzaju przestępców, którym prawo zasadnicze z racyi ich wieku, wszelkie okoliczności łagodzące nawet po spełnieniu winy przyznaje. Cóż dopiero powiedzieć o dziecku, które się tutaj dostaje dlatego tylko, że mu Opatrzność dała za rodziców ludzi nikczemnych — co powiedzieć wogóle o tak karygodnym systemie, który oddane przez rodzinę dziecko oporne, nieposłuszne, dajmy na to złe zupełnie, mieści pospołu i jednemu sposobowi traktowania poddaje z takiem, które już splamiło się przestępstwem, albo zniesławiło zbrodnią przedwczesną.

Robią się takie nieludzkie i niepedagogiczne wykroczenia prawdopodobnie dla ułatwienia zadania nadzorujących, ale rzeczywiście to mięszanie ze sobą winowajców najrozmaitszego stopnia, a nadewszystko mięszanie z nimi nieszczęśliwych i opuszczonych jest krzyczącem przeciw ludzkości wykroczeniem, którego istnienia, w republikańskiej zwłaszcza Francyi, trudno byłoby nawet podejrzewać.

Zwierzchności zakładów poprawczych usprawiedliwiają surowość stosowanych środków zupełną prawie bezskutecznością nawet tych ostatnich, ale o wyczerpaniu przedtem łagodnych, przemawiających do przekonania niema tam żadnej wzmianki. Zresztą dziecko czy człowiek dorosły, zwierzę nawet, ma w pewnym stopniu wrodzone poczucie sprawiedliwości, to też gdy widzi, że przejednanie władzy uległością nie wiele skutkuje, utwierdza się w złem siłą oburzenia samego przeciw doznanej krzywdzie.

Nagannem jest również w najwyższym stopniu niedbalstwo w nauczaniu zarówno książkowem, którego przeznaczeniem ma być oświecanie i doskonalenie moralne, jak i w zawodowem, któreby człowiekowi wypuszczonemu na wolność zapewniało byt niezależny. Wychowańcy zakładów pracują, pracują nawet wiele, ale nie w rzemiośle — nie przy warsztacie. Poprostu każą im dla zajęcia czasu i na pożytek zakładu wykonywać mnóstwo robót mechanicznych, które z żadnym procederem wspólności nie mają, a kiedy zapytywał o kilku z takich wypuszczonych po odsiedzeniu kary p. Fournière, czem mają się zająć na wolności, odpowiedziano, że mogą z nich być w każdym razie uliczni czyściciele obuwia. To już zakrawa na złą wiarę — na drwiny z prawa i jakiegokolwiek uczucia ludzkości.

Szczególnym ludziom powierza się, jak widać, we Francyi prowadzenie na drogę uczciwą upadłych i podnoszenie nieświadomych.

Z pomiędzy takich, którym niby udało się tutaj wyuczyć rzemiosła, wymieniał przed izbami p. Fournière kilku, którzy mu taką, albo podobną jej dawali odpowiedź: „Byłem niby kowalem, powiadał jeden, ale wyszedłszy umiałem zrobić zaledwie kilka sztuk najprostszych; to też przy mojem uzdolnieniu, świętuję przymusowo przez 10 miesięcy w roku.”

Zdaje się, że rzecz przemawia sama za siebie i we właściwem świetle ukazuje i dbałość i fachową znajomość kierowników.

Ale kończmy, bo jeszcze pozostaje kilka uwag do zrobienia.

Te uwagi dotyczą przeważnie doktryny, przewodniczącej całemu dzisiejszemu systemowi wychowawczemu we Francyi. Pan Fournière obstaje jak najsilniej przytem, aby ujemne rezultaty otrzymane przez siły pedagogiczne ostatniej epoki, nie naprowadziły przypadkiem sfer prowadzących na myśl powierzenia zadania poprawczego instytucyom tak zwanym „kongregacyjnym.“ To przeraża go najbardziej i z tych obaw swoich tłómaczy się, przyznać mu to należy, w szczególnie naiwny sposób:

„Dzisiaj w wieku powszechnej religijnej niewiary, nauczanie wyznaniowe ma przed sobą najmniej przyszłości. Wszak w Niemczech, gdzie nauka moralności przypada z prawa duchownym, statystyka kryminalna przestępców nieletnich wcale nie lepsze, a owszem gorsze jeszcze, niż u nas wykazuje rezultaty. Stoją pod tym względem Niemcy w stosunku do nas jak 29:18. Nie można na żaden sposób nauczać moralności dogmatycznie, ani łączyć tej moralności z dogmatem i t. d., i t. d.”

Taka jest siła uprzedzeń ludzkich, że mimo oczywistej szkody, jaką nam one przynoszą, mimo jawnego nawet niepodobieństwa kroczenia dalej po obranej drodze, gotowi bywamy dla dogodzenia uwiedzeniom własnym, popchnąć ku przepaści pokolenia całe. *Powszechna religijna niewiara!* Piękny argument że powszechna! Nie pytaj się, czy złe ogarnęło szersze lub szczuplejsze koła, ale patrz do jakich cię doprowadza wyników obstawanie twoje przy obranym kierunku.

Nie chcą oschłości uczuć w młodzieży, nie chcą surowości nieubłaganej u zwierzchników, a odrzucają jako jedyną najszkodliwszą, naukę o miłości i przebaczeniu. Wszak te siły pedagogiczne przygotowała Francyi ostatnia właśnie reforma wychowawcza, wszak to są owi pożądani przewodnicy bezwarunkowo świeccy, wolni od uprzedzeń, o których tyle stoczono utarczek zaciętych. No i są świeccy, nie podlega wątpliwości—nie są fanatykami żadnego wyznania, to prawda, ale im to nie przeszkadza być fanatykami niewiary stokroć upartszymi od tych wszystkich, przeciw którym podjęto reformę wychowawczą.

Przyszłość rozstrzygnie tę walkę uporczywą i ze spokojem można oczekiwać jej wyroku.

K.

Ze świata kobiecego.

Jeśli dzisiejsza metoda kwestyonaryuszów nie przyczynia się bezpośrednio do rozjaśnienia kwestyi, w imię której zasięga się tego rodzaju powszechnego głosowania, to zyskuje się przez nią częściowy choćby dowód, jakie prądy i kierunki były w danej chwili przemagającymi w umysłach kwestyonowanych sfer, grup czy kółek społecznych. Oto jeden z ostatnich kwestyonaryuszów, z jakim produkuje się światu społeczność francuzka kobieca. Przedmiot jest ważny pod każdym względem, a wobec dzisiejszego wielkiego rozbicia w sprawie przekonań i wierzeń, które tak niedawno jeszcze stanowiły katechizmową niemal własność całego oświeconego ogółu danego narodu, ta właśnie blizkość lub oddalenie, ta wspólność myśli lub ich różnorodność stanowić może przedmiot zaciekawiający w wysokim stopniu.

Po kwestyonaryuszu zapytującym, jaka kobieta wieków minionych służyćby mogła za przykład godny naśladowania dla kobiety przyszłości, zapytuje obecnie pani Marya Ludwika Neron: który z ludzi historycznych zasługuje, aby był przez matki stawiany synom jako wzór.

Niech sobie zechcą imiona kobiet, przyjmujących głośny udział w pamiętnym feministycznym kongresie Paryzkim z przed lat kilku.

W zasadzie protestuje autorka przeciw stawianiu mężczyźnie za wzór godny naśladowania tylko mężczyzny, podobnie jak za Pytaniem tem obesłano kobiety pióra, albo kobiety używające zkąd inąd pewnego rozgłosu; odpowiedzi zamknięto dopiero w pierwszych dniach Lipca, rzecz zatem jest dosyć bieżąca i współczesna, aby zasługiwała na powtórzenie.

Pierwszą, która nadesłała odpowiedź swoją była p. Eugenia Potonié Pierre, obecnie już nieżyjąca, której nazwisko czytelnikom naszym obcem być nie powinno, jeśli przypomniewłaściwe zupełnie uważa wzorowanie się kobiety wyłącznie na postaciach niewieścich. Przepaść moralna, intellektualna i społeczna dzieląca od siebie oba rodzaje: męzki i żeński, wykopaną została podług niej dzięki przesądom i rutynie. Faktycznie przepaść ta nie istnieje i istnieć nie powinna. Co się tyczy wzorów zapożyczać się mających dla człowieka dzisiejszego z przeszłości, to należy pamiętać, że ma ta przeszłość tak wiele stron ujemnych, i że daleko odpowiedniej jest poszukać wzorów między ludźmi żyjącymi, a jeżeli przykładem ma być koniecznie mężczyzna, to p. Potonié proponuje ze swojej strony znanego francuzkiego uczonego, Elizeusza Reclus.

Dobra to bardzo i chrześcijańska jest zasada zawierania pokoju ze zmarłemi, ale dlaczego jednakże ta kobieta, która nie zawahała się zabrać głosu w sprawie tak ważnej, nie obliczyła się lepiej z siłami własnemi, a zdobyła natomiast na kilka takiej bezdennej płytkości frazesów, jeśli nie herezyi prostych. Wiedzieć przecież musiała dlaczego na świadectwo prawdzie i zasadzie nie wzywa się tych, którzy żyją, którzy nie spełnili całego zadania, którzy nie mogą być osądzonymi, choćby dlatego, że ich życia akt ostatni osłania dotąd tajemnica. Alboż to mało ludzi, którzy końcem swego życia skłamali całej przeszłości, którzy sponiewierali zasadę, przeniewierzyli się prawdzie—wszak wszyscy patrzyliśmy na takich—wszakże to dzisiaj zwłaszcza fakta prawie codzienne? A przytem ten upór niemowlęcy prawdziwie, ta wytrwałość w zacieraniu różnicy zadań życiowych, obarczających mężczyznę i kobietę! Więc pokazuje się, że na przyszłość przyznać charakterowi mężczyzny męzkość, ma być ubliżeniem i odwrotnie.

Że też to obóz feministyczny kobiecy ma na stanowiskach naczelnych kobiety tak nierozwinięte umysłowo. Doktryna, upór, powierzchowność, a namiętność sądu i pogarda przeszłości jako punkt wyjścia. Chodźmy dalej.

P. Klemencya Royer, filozofka, wzoru powszechnego znaleźć nie może, i ze swego punktu zapatrywania ma słuszność, ale myli się w tem, że nie trzyma się ściśle ducha kwestyonaryusza. Kwestyonaryusz nie mówi o żadnym typie powszechnym, pożądanym dla ludzkości, ale o wyborze jednej z postaci historycznych bliższych lub odleglejszych, których duszę wraz z jej przewagą stron charakteru dodatnich, radaby matka widzieć w dziec-

ku własnem—niewątpliwie w zastosowaniu do jego indywidualności, stanowiska i t. d. Można przecież mieć takich postaci galeryę całą—można by wreszcie mieć jedną chociażby, ale nie mieć wcale...

P. Royer zaczyna od Plutarcha, którego postacie przywodzą jej na myśl francuzki płyciuteńki koncept: „Niema bohatera dla kamerdynera.” Jeszcze też nigdy chyba Plutarch w tak dobrem towarzystwie nie występował. O operetko!

Dalej idą Alcybiadesy, Temistoklesy, Miltiady, Pausanias z prawdziwą zręcznością zestawiony z Bazainem i Dreyfussem, Caton, Caesar, Aleksander, Curtius...

Kogo bo tam niema, ale cóż kiedy to wszystko nie wzory żadne.

Erudycya zapędza p. Royer do robienia poszukiwań w wiekach średnich, a raczej jak ona twierdzi, w Gehennę wieków średnich, w których wzrok jej natrafia na *idyotyczną awanturę wojen krzyżowych* (dosłowne), na ten kościół Rzymski, który wyszedłszy z nich, ścigał tylko myślicieli, i z którego więzów dotąd się otrząsnąć nie może ludzkość (także dosłowne).

Co, bo powiada dalej p. Royer zasługiwałoby w epoce przedostatniej na to, aby postawionem było jako wzór dla człowieka dzisiejszego? Znowu więc daje nam pochód postaci wielkiej rewolucyi francuzkiej; są tam i żyrondyści, i pani Roland, i Danton, i różni różni ludzie, ale żaden nie zadawalnia filozofki, bo ona uporczywie widzieć chce ową doskonałość bezwzględną, o którą jej nikt nie pytał. Gdybym, mówi, miała syna szewcem, nie mogłabym mu stawiać za przykład Leonidasa — gdyby ten syn był żołnierzem ani myśleć o tem, żeby mu pokazywać Kartezyusza. A gdybym chciała wzorować to dziecko na Rafaelu, Buonarottim, Baconie, Newtonie, Voltairze albo Bonapartem, dziecko mogłoby mnie zapytać, czy dałam mu jednocześnie geniusz któregokolwiek z tych mężów.

Oto co się nazywa zawziąść się na to, aby nie odpowiedzieć na zadane pytanie.

Pani Marya Pognon, również bohaterka feministycznych zastępów, nie myśli wskazać wzoru, wstrzymują ją bowiem od tego pobudki natury filozoficznej, jak się wyraża ogłosicielka kwestyonaryusza. Filozoficzność tych pobudek leży w tem, że i ona nie widzi w historyi całej ideału bezwzględnego, a owszem zdaniem jej każdy człowiek ma swoje słabości (czego powszechność ani się domyślała dotąd). I fundatorowie religii, chrześcijanie pierwsi, byli ludźmi wartościowymi na swoje czasy, ale dzisiejsze warunki bytu wymagają innych ludzi. Niechaj więc synowie nasi rozwijają swoją świadomość i swoją indywidualność samodzielnie, bez wzorowania się na kimkolwiek i t. d., i t. d.

Głośna w świecie postępowym niewieścim p. Marya Feresse Deraismes powstrzymuje się jak jej poprzedniczka od wskazania wzoru bezwzględnej doskonałości (zawsze to samo), a to z racyi, że starożytność pozostawiła nam ludzi ze skazami, a teraźniejszość uwalnia nas sama przez się od wszelkich poszukiwań. Tutaj więc jest punktem wyjścia szlachetna dla całego rodzaju męzkiego pogarda zupełnie zdecydowana.

Pani Astié de Valsayre zasługuje wraz z odpowiedzią swoją na przytoczenie choćby ze względu na to, że w odpowiedzi tej niema nic dwuznacznego — owszem szczerość przedziwna i godna naśladowania dosadność wyrażeń.

„Chcesz pani wzoru, którybym wybrała dla mojego syna? Boże miłosierdzia! Co tu mówić o wzorach, gdy się patrzy tylko na zwierzę ludzkie, węszące wszędzie korzyści osobiste. Mój wzór nosi imię: *Nemo.*“

Ciekawa rzecz, jakie imię nosić będzie tej pani syn.

Pani Janina Mendès, małżonka Catulusa w tych słowach odpowiada:

„Kogo jabym pragnęła mieć wzorem dla mego syna? Nikogo. Nie idzie zatem, żebym pozbawioną być miała przedmiotów moich szczerych uwielbień — owszem, ale kiedy idzie o te kochane główki dziecięce, o tych synów naszych, to mi się wydaje, że potrzebaby ich tylko uczyć, aby byli w życiu prostymi bez poniżeń, aby umieli pracować bez myśli przewodniej zysku — aby się nauczyli kochać bez egoizmów i niedorzeczności — nadewszystko, aby byli zdolni do entuzyazmów i uwielbień. A później, później, to już stać się musi tak, że człowiek podobny, prawem wyboru naturalnego trafi na wzór godny naśladowania, że będzie mieć swoje żywe wcielenie prawd przez siebie wyznawanych.”

Mógłby też, myśli się czytając te słowa, pornograf francuzki mniej deptać po kobiecości, choćby przez wzgląd na towarzyszkę własną. Umieściliśmy jej odezwanie się w tem miejscu nie dla tego koniecznie, że tak je podają w sprawozdaniach przeglądy zagraniczne, ale że to jest kropla rosy wśród tej posuchy doktryn, uprzedzeń i miotań się bezpotrzebnych.

Pani Ludwika Renard nie wskazuje nikogo, albowiem jej zdaniem każda postać dodatnia, wychodząca na tle swojej epoki jest nie wystarczającą dla epoki następnej (możnaby dodać, że bywają wypadki, w których postać taka nie pomieściłaby się w niej). Dlatego żaden człowiek przeszłości wzorem dla przyszłości być nie może, a tylko studyum wielu ludzi sławnych wytworzyć może doskonałość idealną, jako wskazanie dla przyszłych pokoleń.

Lepiej umotywowane od poprzednich, ale zawsze brak decyzyi czy ducha afirmacyi zalatuje nas i od tego sądu, jak od kilku poprzednich.

(*Dokończenie nastąpi*).

Z za rzek i mórz.

Od najbliższej nam, bo sąsiadującej o miedzę Galicyi zwykliśmy zaczynać kronikę wypadków z poza granicznego kordonu. Tym razem jednakże z rozmysłem całym uchylamy się od tej części kronikarskiego zadania, które o ile tej prowincyi dotyczy, staje się w chwili danej trudnem, skomplikowanem, a nadewszystko niezwykle odpychającem. Z pod stosu namiętnych, wzajemnych oskarżeń stronniczych wydobyć prawdę, jest dla każdego stojącego zdala od wewnętrznego życia tego kraju, niepodobieństwem zupełnem, zwłaszcza gdy na ocenę gruntowną bezwarunkowo jeszcze zawcześnie. Stać się echem prostem obwinień którejkolwiek ze stron walczących, sprawozdawcza sumienność nie pozwala. Tłómaczyć, uniewinniać, wykłamywać przed opinją jednostki, grupy społeczne, frakcye i stronnictwa całe, nie miałoby celu ni sensu, bo darmo opowiadać, że się nie stało nic tam, gdzie złe, smutne i skandaliczne sprawy są chlebem powszednim, codziennym, gdzie likwidacya win i przestępstw niedopełniona dotąd, gdzie jednem słowem zawcześnie jest powiadać kto, gdzie, kiedy i wiele... Eh, dajmy lepiej pokój tej karcie niefortunnej! Dosyć jej będziemy mieli jeszcze, gdy nam wraz z bilansem strat materyalnych odczytywać przyjdzie nazwiska potępionych ostatecznie, winnych bezpośrednio lub pośrednio. Galicyi dajmy pokój na ten raz. To, co ztamtąd tchnie pracą uczciwą i owocną dla społeczności miejscowej, mają sobie czytelnicy nasi w wiernem odbiciu podanem przez korespondentkę naszą z Galicyi — reszta mętna i wstrętna niechaj sobie do czasu przynajmniej pozostanie w cieniu. Tyle zyskamy przynajmniej.

Po sto razy przedstawiano nam, a wyznajmy to szczerze, przedstawiano ze strony niezupełnie przyjaznej kobiecemu postępowi, że czytelniczki wogóle, a nasze polskie mianowicie, mają wstręt nieprzezwyciężony do cyfr, że niechętnie biorą do ręki artykuł, w którym się piszący na te najsilniejsze argumenty powołuje, i wzywa ich powagi do poparcia założeń swoich. Nie przyznawaliśmy nigdy słuszności zarzutowi temu. Wierzymy owszem w istnienie umysłów kobiecych powierzchownych, gruntowniejszych i gruntownych zupełnie, podobnie jak wiadomo nam na mocy smutnego niestety doświadczenia, że procent mężczyzn przejmujących się poważnemi zagadnieniami życia, w stosunku do tych, którym żadne wogóle zagadnienia umysłu i sumienia nie obciążają, jest dla mocniejszej połowy rodzaju niekoniecznie pochlebny. Wierzymy jednem słowem, że wszystko to, co przejmuje męką duszę dojrzałą i świadomą swego przeznaczenia, kwalifikuje się do podania kobiecie światłej, dobrej i poważnie myślącej. I dlatego bez namysłu ryzykujemy tu cyfry, jak nam się to już nieraz jeden w „Tygodniku” zdarzyło, zwłaszcza, że bez nich musielibyśmy się ograniczyć do ogólników, któreby nikogo nic nauczyć, ani o niczem przekonać nie mogły.

Otóż pismo niemieckie „Volkserzieher“ podaje materyał statystyczny, który za nim powtórzył najpierw „Wiek” warszawski, a który my tu w głównych zarysach reprodukujemy. Idzie o to, wiele niektóre z państw europejskich poświęcają pieniędzy na uzbrojenie swojego kraju, a wiele na jego oświatę. Biorąc w stosunku do ludności poszczególnych krajów wypadnie nam, że na głowę:

Szwajcarya	fr.	na oświatę	7—50	a	na wojsko	4—40 ct.
Austrya	„	„	1—75	„	„	7—04
Włochy	„	„	1—75	„	„	8—00
Niemcy	„	„	2—40	„	„	12—45
Francya	„	„	3—65	„	„	20—80
Anglia	„	„	2—75	„	„	19—25

Odwróciwszy te cyfry inaczej, przyjdziemy do wniosku, że na 1 franka, które każde z tych państw wyda na oświatę, wydadzą one na wojsko:

Szwajcarya 0,59 — Austrya 4,03 — Włochy 4,32 — Niemcy 5,19 — Francya 5,70, a Anglia 7,07 franków.

Jeszcze inaczej posłużywszy się tymi kilku skromnemi pozycyami, wykaże nam się w wyniku ostatecznym, że podczas gdy Szwajcarya dwa razy tyle poświęca środków oświacie, ile ich ryzykuje dla ewentualnej obrony swoich granic, różnojęzyczna Austrya i zubożałe Włochy oddają wojskowości cztery razy wzięte swoje budżety oświaty, Niemcy i Francya w tym samym kierunku 5 do 6-ciu razy tyle, a nakoniec państwo chlubiące się tem, że w jego posiadłościach światło słońca nie zachodzi nigdy, przewyższa wszystkich na tym punkcie, gdyż ma budżet wojenny 7-kroć wyższy, niż budżet oświaty. Tak jest, światło słoneczne nie zachodzi tam w istocie, ale jeśli pójdzie tak dalej, to tego drugiego światła, które tutaj jako skali porównawczej używamy, w niedługim czasie może się da uczuć pochylenie ku zachodowi, a nawet trudno się spodziewać, aby mogło być inaczej.

Kilka razy zdarzyło nam się przytaczać fakta udowadniające, o ile moralność klas pracujących na roli we wszelkich, a przedewszystkiem w rodzinnych stosunkach, przewyższa moralność mieszkańców miast i uczestników przemysłu fabrycznego, bez względu na zajmowany przez pojedyncze ich grupy szczebel hierarchiczny. Obecnie za rok 1896 sporządzone sprawozdanie statystyczne władz sądowych i handlowych francuzkich, dają nam jeden jeszcze nader wymowny dowód, stwierdzający założenie nasze. Obznajmieni są, o ile nam się zdaje, dostatecznie czytelnicy nasi z całym przebiegiem prawa rozwodowego we Francyi, zarówno jak z następstwami tej fatalnej próby, na jaką sobie pozwoliły izby prawodawcze III respubliki. Gwałtowny wzrost rozwodów od chwili samej ogłoszenia nowego prawa, okazał się w całym szeregu lat mimo gwałtowności swojej, stałym i niezmiennym. Raz jeden tylko w statystyce, zdaje się, 93 roku okazało się obniżenie pewne, ale że było ono czysto przypadkowem, udowadnia wielka następnego roku przewyżka, pokrywająca zupełnie tamten rzekomy zwrot ku lepszemu. Otóż znowu rok 1896 okazał się w stosunku do poprzednika swego o wiele gorszym — liczba rozwodów zwiększa się i to w dosyć poważnym stosunku. Podczas gdy w roku 1895 wykazano w ogólnej liczbie rozwodów 8,497, rok 1896 zwiększył ich liczbę do 8,774 — to znaczy zwiększył o poważną cyfrę 297 dekretów rozwodowych. Niezależnie od tego zapadło wyroków w sprawach o seperacyę ogółem 374.

Jako rys nader charakterystyczny uważamy tutaj nic nieznaczącą prawie pozycyę separacyj prawnych w stosunku do rozwodów prostych, co wskazuje niewątpliwie, że nieporozumień małżeńskich, w których współmałżonkowie wyszli z założeń etyczniejszych było nieporównanie mniej od tych, w których jedna albo nawet obie strony rozrywały związek dawny, wprost dla mającego się zawrzeć związku nowego. Nie potrzebuje bowiem dowodzenia, że do pierwszej kategoryi liczą się separacye prawne — do drugiej w niezmiernej większości wypadków rozwody proste.

Drugą uwagę, którą zrobić tutaj musimy, posiłkując się tym samym materyałem statystycznym, a która nam bardzo wiele daje do myślenia, jest, że w ogólnej liczbie 8,774 rozwodów 3,476 wyroków zapadło na skutek powództwa strony męzkiej, a w 5,298 wypadkach skargi rozwodowe wnosiły do sądów kobiety. Domniemanie, którem się posługuje praktyka kryminalna, a które mówi, „iż ten był pobudką czynu, który miał na czynie coś do skorzystania, znajduje tutaj bardzo niepochlebne dla kobiety francuzkiej przystosowanie.

Pozostaje nam teraz dać poznać czytelnikom naszym w jakim stopniu przyjęły udział w tym demoralizującym prądzie współczesnym, rozmaite warstwy społeczności francuzkiej. Co do tego podaje nam ta sama statystyka dane, które rozszczególniamy poniżej.

Przyjąwszy 100,000 mieszkańców Francyi, jako jednostkę porównawczą, znajdziemy, że na każde takie 100 tysięcy przypadło

	rozwodów	i seperacyi
w grupie ludności rolnej wszelkich stanów	6	3
między kupcami i przemysłowcami	11	4
klasy robotnicze wogóle dostarczyły	64	13
w grupie właścicieli nieruchomości, kapitalistów i ludzi należących do tak nazywanych profesyi wolnych	27	3
ludzie bez zajęć stałych i zawodów określonych	68	12

Niema tu, właściwie mówiąc, miejsca na komentarze. Te cyfry mają coś druzgocącego — coś takiego, przeciwko czemu argumenty choćby najsilniejsze będą tylko prostą grą wyrazów.

K.

PREMIÓWKA.

Epizod z naszych czasów.

PRZEZ

A. K. S.

(Dalszy ciąg).

„Ty tam sobie wyobrażasz może, że my z synem twoim żyjemy wśród nieustających sporów i utarczek, a między nami harmonia panuje najpożądańsza, taka harmonia, jakiej ani ty, ani on nie przewidywaliście zupełnie. Wprawdzie zawdzięczamy ją obydwaj temu, że dotąd on mówi, a ja przyjmuję do wiadomości, niemniej porozumienie panuje doskonałe, w którem on uważa mnie zapewne za przytartego do ściany ostatecznie, a ja — ja powiem ci, że uważam go za najpoczciwszego chłopca, jaki się w gnieździe naszem, nie bardzo zresztą ubogiem w ludzi dobrych, do tej pory urodził. Tylko widzisz, poczciwcze mój stary, nie tak to łatwo jest dzisiaj, jak było za młodych lat twoich, znaleźć drogę swoją na świecie, a nadewszystko znaleźć odpowiedzi na wątpliwości, udręczające sumienia szlachetne i szlachetnie drażliwe. Nie chwytaj się za głowę tylko po tem, co usłyszysz, nie desperuj ani złorzecz komukolwiek i czemukolwiek, a powiem ci wszystko, co wiem sam, nb. powiem ze szczerością zupełną, bo wreszcie ja kłamać nie umiem, jak wiesz, a gdybym umiał nawet, nie dopuściłbym się tego, ze względu na prawa twoje niewątpliwe do wiadomości wszystkiego, co dotyczy twego dziecka.

„Otóż trzeba ci wiedzieć mój drogi, że my żeglujemy tutaj sobie na pełnych wodach solidarności społecznych, że brzydzimy się indywidualnem posiadaniem gorzej, niż za naszych czasów brzydzono się grzechem śmiertelnym, i że to posiadanie traktujemy właśnie mniej więcej tak, jak traktowano ongi przestępstwo, przeciw któremu protestuje siódme przykazanie Boskie. Zresztą nie mógłbym ci koleją opowiadać wszystkiego, co się tu mówi, bo o wiele łatwiej byłoby opowiedzieć czego się nie mówi, wolę zatem dać ci kilka podobizn ludzi młodych, którzy stanowią codzienne towarzystwo twego syna. Jednych znasz osobiście, innych się domyślisz łatwo, skoro ci powiem nazwisko, a nieznanych zupełnie odmaluję sam, jak będę umiał.

„Pominę zupełnie tego, który się u nas zwie Salezy Fichten, a którego ty na zapadłej prowincyi waszej nazywałeś zapewne Salomonem Fichtenbaumem. Widzę, że się skrzywiłeś bardzo. Cóż robić — ten, jak ja rozumiem był nieuniknionym, a przytem zastrzegam się przeciw oburzeniom, bo ci mam jeszcze wymienić kogoś, który ci mniej będzie chyba po myśli od dawnego nauczyciela Stasia. Jest to Piątkiewicz, syn... już wiesz. Tylko bez awantur! Gorzkie to trochę, ale też to już wszystko, co było najgorszego do powiedzenia — reszta będzie o wiele lepsza, a znajdzie się może na końcu coś na osłodzenie pigułki. Trzecim tedy z kolei codziennym prawie gościem Stasia jest niejaki Bieluń, syn chłopa, starszy od nich wszystkich o lat parę, powierzchownie biorąc najprzód, mężczyzna dorodny, silny, zdrów, a nawet dosyć sympatyczny w znaczeniu towarzyskiem, bo prosty, nie narzucający się, a śmiały. Siła bije od niego jakaś, a wystaw sobie, że to jest samouk, który się dochrapał uniwersytetu, narobiwszy dokoła siebie tym sposobem wiele hałasu, z którego, o ile ja rozumiem, nie robi on sobie nic a nic. Będzie z niego lekarz, nawet dobry zapewne lekarz, tylko jako każdy prawie taki *faber fortunae suae* — w żadnym razie filantrop. Oh! za to, że nie będzie w karyerze i w życiu miękkim ani uczuciowym, głowę bym stawił w zakład. Dziś już robi on na mnie wrażenie człowieka, który się rozgląda po świecie i szuka, coby tam było do zabrania dla niego. Typowy indywidualista dostał się między ludzi poprzebieranych za kolektywistów, któ-

rzy go traktują z respektem za to, że raczy być tem, czem jest.

„Dużo komizmu tkwi w tej sytuacyi, jak w wielu innych, które oni dokoła siebie wytwarzają, bo im, zdaje się, brak zupełnie zmysłu krytycznego do oceny faktów i objawów, jako i wszystkim wogóle ludziom zapędzonym w kierunku wyłącznym.

„Zapędzonym” jest to, właściwie mówiąc, termin nie dla nich wszystkich odpowiedni, bo tu zapędzonym szczerze jest Staś tylko jeden, ale że jest, to jest — przyznać mu to należy. Gdyby go jego cnota, naiwność i dobra wiara nie rehabilitowały, byłby niekiedy w całem znaczeniu tego słowa nieznośnym.

„Zapędzonym nie jest przecie taki ten semita, bo on podpala tylko pod innymi, nie wychodząc ze swego chłodu, a nadewszystko ze swoich wyrachowań — jako zapędzonego nie można również uważać Piątkiewicza, który zapisał się do bractwa dającego jak najszerszą wolność rozlewania żółci i ośliniania jadem wszystkiego, co nie leży dlań na odległość jego ręki. A ma tego jadu i tej żółci, ma! mógłby niemi kilka, a choćby i kilkadziesiąt kółek młodzieńczych obdzielić. Jest to indywiduum mojem zdaniem bezwarunkowo szpetne — typowy defloryzator młodości, i to stało się już, jak się zdaje, u niego profesyą.

„Ten Bieluń, jak on na nich patrzy, jak on ich słucha! Co to za olbrzymia nauka mieści się w tej jego kamiennej bierności! Istny obraz siły martwej o niepomylnym instynkcie zachowawczym, który pokazuje gdzie rachunek i korzyść. Ideały — dla jego wnuków może, on sam tymczasem ma tak silnie rozwinięte szczęki, że gotów niemi zemleć to, co z przed dziesięciu słabszych uprzątnie. A uprzątnie z pewnością wszelką.

„Gdybyż dzieci podobne Stasiowi zrozumieć to mogły, ale o tem mowy nawet niema.

„Zdaje się jednakże, że nad dziećmi i nietrzeźwymi jest naprawdę jakaś Opatrzność opiekuńcza. Musi być chyba, bobym bez jej współudziału nie mógł prawie zrozumieć zabłądzenia w tę grupkę studencką dosyć oryginalnego typu jednego. Jest nim pewien student już czteroletni, z nazwiska Michał Kozera, indywiduum, jakie w nieśmiertelnej płodności swojej wyrzuca dotąd z siebie mimo wszystkiego ulica warszawska. Bo to jest ulica prawdziwa, niezaprzeczona ulica ten Kozera — proletaryusz czystej wody, ale jakiż osobliwy proletaryusz! Ani odrobiny zawiści, żółci, pretensyi do losu za szarą dolę, ani szczypty cynizmu, którym koniecznie prawie nasiąknąć powinno to, co się ściera najbrutalniej z twardymi warunkami bytu — co stoi zdaleka od szczęścia, odsunięte, pozostawione sobie i przeznaczeniu. Owszem pogoda umysłu, względna wyrozumiałość nawet, nie bez przymieszki wszakże bardzo wykwintnego szyderstwa, które podszyte zdumiewającą bystrością ulicznika, robi z niego nieprzyjaciela nader niebezpiecznego. Potrafi nim być gdy zechce, ale zna siłę szponów swoich i używa ich oględnie, jak gdyby dawał do zrozumienia: „I tak cię zetrę w proch, gdy mi się spodoba!

„Pewien jestem, że to jest właśnie jego postawa rzeczywista, przyjęta względem tych dwóch satelitów Stasia, o których wspominam na początku. Twój syn to widzi, ma się na baczności i radby zawsze godzić i jednać, ale to nie z takim jak Kozera robota podobna. Zbyt dużo widział i doświadczył osobiście — zbyt dobrze rozumie, co czyste, co brudne — co wykonalne i potrzebne, a co jest i pozostanie mrzonką, To mocny chłop, w całem znaczeniu tego słowa.

„Jesteśmy z tym panem Kozerą, my obaj niby, trochę mniej dobrze, jak byliśmy dotąd, ale to Bóg widzi, jego nie moja wina. Bo wystawże sobie, wiem że hultaj siedzi w kłopotach i w pracy po uszy, a wiem na pewno, bo ja zawsze wiem kiedy chcę i potrzebuję wiedzieć — mam swoje drogi właściwe ku temu. Otóż zbliżam się, poufalę, wyszukuję sposobności, i kiedy mi się zdaje, żem już na należytym stopniu kameraderyi, występuję z propozycyą przyjścia z pewną pomocą. Notabene robię to wszystko ostrożnie, z poszanowaniem wszystkich drażliwości, stawiam formę pożyczki, daję nawet termin zwrotu. Ani weź, powiadam ci! Hardy szelma jak senatorskie dziecko. Czepiam się ostatniej nitki, żeby wybrnąć z głupiego położenia, a postawić przytem na swojem, więc mówię mu o tej babinie z pomarszczoną twarzą, w kraciastej chustce na głowie, którą on w swoim mundurze studenckim prowadza do kościoła, wpatrując się w nią jak w ołtarz — mówię i przekładam, a ten ze łzami w oczach patrzy się we mnie i przez łzy mówi mi:

„A więc dobrze, przyjmę dla tej staruszeczki, ale to na wypadek, kiedyś, w razie gdybym się znowu tak zawieruszył, jak wtedy. Uważa pan, pańskiemu sercu ją zostawię i zostawię spokojny.

„Rozeszliśmy się po głupiemu wzruszeni, i dotąd nam nie swojo jest jakoś, chociaż co prawda, to ja tylko sumuję, a on zdwojoną ze Stasiem serdecznością daje mi uczuć, że jest obowiązanym mi niby. Ma waryat za co, bo waryat jest skończony ale bardzo piękny waryat.

„Wystawże ty sobie, że mi się raz patrząc na niego wyrwało: Czyżby dyabli mieli naprawdę nie wszystko jeszcze zabrać?

„Otóż nie lubię u siebie takich zwrotów, odpływów zdrowego sądu, takich pociech tuzinkowych na widok jakiejś jednostki, którą w dodatku praca, nędza i smutek wielki gotowe przed czasem sprzątnąć ze świata. A on ma ten smutek w sobie — ma — stylowy, posągowy smutek!

„No to masz staruszku wszystko mniej więcej. Nie martw się, bo będzie co ma być, a żadne ewolucye w duchu człowieczym, zwłaszcza jeśli mają być trwałe, błyskawicznie spełniać się nie mogą. Bądźże — umiej być filozofem, umiej czekać i bądź cierpliwym. Zbyt rażącą jest przepaść między przeidealizowaną rolą naznaczoną dzisiejszemu człowiekowi, a faktycznem tego człowieka obniżeniem się i zesłabnięciem, iżby się to wszystko na przetarciu oczu, niby po zmorze sennej, skończyć nie miało.

„A więc: *inertia — sapientia* — nadto nic!

Twój brat

Joachim S.

Była to połowa Maja, wyjątkowo pięknego, bo ciepłego i słonecznego Maja. W Niedzielę, w godzinach południowych znajdujemy w mieszkaniu Stanisława zgromadzone całe to gronko znajomej nam młodzieży. Nastrój ogólny wcale nie wesoły. Z wyjątkiem Kozery, który do ostatecznego egzaminu od roku z górą był zupełnie przygotowanym, i Bielunia, dla którego cała egzaminowa komedya igraszką była tylko, pozostali nie odznaczali się animuszem ani swobodą. Fichten obliczywszy się z siłami, czuł, że mu tegoroczna próba zaledwie średnio wypadnie, Piątkiewicz rachował, jakie to długie jeszcze będą do przeczekania te lat parę, które go od czynnego wystąpienia, a raczej od możności wysunięcia ku światu adwokackich pazurów oddzielają, a Stanisław wyglądał jak człowiek znużony niezmiernie, który w dodatku nie ma sobie do powiedzenia nic pocieszającego. Porachowawszy przed paru miesiącami czas stracony na sprawy, z obowiązkami jego jako studenta nie mające styczności żadnej, wykuwał teraz kursa swoje z niezmiernym wysiłkiem, który o tyle większego natężenia wymagał, że chłopak ten miał zdolności zaledwie średnie, a myśl stale błądzącą o sto mil od obranej, rzekomo naukowej specyalności swojej.

To też nic dziwnego, że rozmowa w tem apatycznie nastrojonem kółku rwała się co chwila, aż nareszcie Kozera, który może miał swoje powody do wesołości, a może tylko przez przekorę i ducha przeciwieństwa odezwał się:

— A gdybyśmy tak postanowili cokolwiek.

Prawie zgodne ruszenie ramion było jedyną odpowiedzią na to wezwanie.

— Coś mądrze obmyślonego przeciw ogólnemu spleenowi.

— Tu się mądrość na nic nie przyda — zaprzeczył wraz z głośnem ziewnięciem Stanisław.

— A więc coś głupiego, najgłupszego chociażby, byle skutecznego.

— Upoważniamy wnioskodawcę do bliższego określenia projektu.

— Niech i tak będzie, jestem dziś w pojednawczem usposobieniu — mówił dalej Kozera, temi tylko słowy odpowiadając na złośliwą intencyę Fichtena. — A ponieważ nad wysmażeniem głupstwa nietrzeba nigdy myśleć długo, bo by mogło być w dodatku niedołężnem, przeto bez długiego namysłu proponuję wyścigi.

— To niebędzie dosyć głupie, ani dosyć szalone — to będą prawdopodobnie nudy — więcej nic.

— Zależy wszystko od tego co tam będziemy robić, a co powinniśmy wymyśleć, aby rozpędzić te tumany apatyi, to rzecz nasza.

— Niekoniecznie — zaprotestował jakiś głos z kąta, w którym wszyscy odgadli wyspowiadanie się szczere człowieka czującego w tej chwili płótno w kieszeni.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

KRONIKA.

Nauka.

Do zatwierdzenia ministeryum oświaty złożony został projekt ustawy tak zwanych uniwersytetów wędrownych. W myśl projektowanej ustawy nowa ta instytucya znajdować się będzie pod zarządem ministra oświaty. Do przedmiotów wykładowych zalicza projekt: języki starożytne, matematykę, nauki przyrodnicze, rysunki techniczne, wiadomości dotyczące handlu i przedmioty techniczne. Zadaniem uniwersytetów wędrownych ma być ułatwienie zdawania egzaminów na rangi, możność uzyskania prawa wstąpienia do wojska w charakterze ochotnika i t. d. Prawo zakładania ich przysługiwać ma instytucyom społecznym i stanowym, a otwieranie zależnem od decyzyi kuratorów okręgów naukowych, równie jak wybór przedmiotów wykładowych, naznaczanie profesorów, określenie ilości słuchaczów i wskazanie warstw, z jakich mają być rekrutowani ci ostatni.

W Kijowie utworzyło się Towarzystwo popierania żeńskiego wykształcenia w zakresie rolnictwa. Ustawa tego stowarzyszenia została już zatwierdzoną. Celem instytucyi jest gorliwe rozpowszechnianie wśród kobiet wiadomości rolniczych. Przysługuje Towarzystwu prawo otwierania szkół specyalnych rolniczych, urządzanie odczytów i pogawędek, zwoływanie zjazdów i organizowanie wystaw. Na widoku jest również pośredniczenie w przyszłości co do wynajdywania dla kobiet stanowisk i zajęć w zakresie zawodu rolniczego. Członkowie rzeczywiści opłacają składki rocznej rs. 5 albo jednorazowo rs. 100.

Komitet warszawskiego muzeum przemysłu i handlu na mocy ustawy dozwalającej na urządzanie odczytów publicznych, dla rozpowszechnienia wiadomości z dziedziny rolnictwa, rzemiosł i przemysłu, wystąpił do kancelaryi Generał-Gubernatora z prośbą o pozwolenie urządzenia w jesieni roku bieżącego szeregu odpowiednich odczytów.

Kursa pszczelniczo ogrodnicze istniejące przy Towarzystwie Pszczelniczem w Warszawie zaczynają się w roku bieżącym z dniem 1 Września. Przyjmowani są na słuchaczów zarówno mężczyzni jak kobiety od lat 16 wieku poczynając. Kurs d wuletni—opłata roczna rs. 60—wykłady teoretyczne i praktyczne—te ostatnie w ogrodach Towarzystwa.

W zakres ogrodnictwa wchodzą: sadownictwo, warzywnictwo, kwiaciarstwo — jako nauki pomocnicze: botanika, chemia, fizyka, miernictwo, nadto przetwory owocowe. Z pszczelnictwa: ustrój pszczoły, systemy ulów, przybory pasieczne, gospodarka w pasiece, zużytkowanie miodu i wosku.

Bardziej szaleni czy tylko bogatsi od nas?

Obliczają, że dochody totalizatora w Paryżu wyniosły w roku 1898 sumę 221.668 000 franków. Ponieważ zarząd tamtych wyścigów okupuje się przed opinją rzuceniem na cele dobroczynne 2% od zrabowanych przez siebie pieniędzy, przeto tej dobroczynności tolerancyjnej zatkano w roku 1898 usta kwotą 4,443,372 franków. Wzmiankują przy tej sposobności, że totalizator zdołał zmonopolizować w rękach swoich wyłączne prawo grabieży z hazardu, bo wyrobił zakaz dla zakładów *buchmacherskich*, przez co łupy swoje zwiększy jeszcze o bardzo wiele. Nie mówią nam tylko sprawozdawcy, czy przewidują ludzie tam na miejscu, że to może trwać sobie dalej — nie mówią, czy się to uważa jako objaw normalny—może pożądany. Trudno nam zdala wiedzieć, a dziwić się dzisiaj nie warto, bo od rzeczy dziwnych mogą być dziwniejsze i to na poczekaniu.

Wskazówki i rady.

Kurczęta po hiszpańsku.

Oprawione jak zwykle do pieczenia kurczęta — natutalnie skubane nie parzone — posolić, położyć na ruszcik, popudrować lekko mąką, posmarować można odrazu suto masłem surowem i wstawić z zegarkiem w ręku na 10 minut, broń Boże więcej, w gorący piec. Tymczasem udusić w maśle na trzy kurczęta sześć pomidorów. Kurczęta gdy nieco przestygną, zgrabnie przepołowić, włożyć w rondel, polać przefasowanymi pomidorami i dusić małe pół godziny, dołożywszy jeszcze młodego masła, które się kładzie na wierzch kurcząt, wsypać odrobinę papryki, sypiąc ją także na kurczęta, a gdy sos dobrze wysadzony, bo pomidory powinny być gęste, duszone na samem maśle, wyjąć kurczęta na półmisek, polewając je gęstym sosem. Można także dusić odrazu na surowe lejąc pomidory, bez opiekania.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

LABORATORYUM
Chemiczno-Farmaceutyczne

Apteki M. MALINOWSKIEGO
w Warszawie, Nowy-Świat 35, telefonu 190

94 wyrabia **mydła** lekarskie **przetłuszczone:** Borne, Benzoesowe, Lanolinowe, Lecznicze, Wazelinowe **udelikatniające i chroniące skórę od pękania i łuszczenia się; antyseptyczne** oraz zastosowywane przy różnego rodzaju chorobach skóry przez lekarzy.

PIERWSZORZĘDNA SZKOŁA KROJU I SZYCIA
N. TISSERANT
MISTRZYNI CECHOWEJ
ŻÓRAWIA Nr. 9.

Przygotowywa gruntownie na wzór paryzkiej Szkoły **„Moniteur de la mode"** Po ukończeniu nauki i złożeniu egzaminu w Urzędzie Starszych uczennice otrzymują świadectwa cechowe na mistrzynie i podmistrzynie. Przy szkole pensyonat z fortepianem oraz pracownia sukien i okryć. Na czas wakacyi ceny kroju zniżone. 92

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM VI-o KLASOWYM ŻEŃSKIM
JADWIGI TACZANOWSKIEJ
(dawniej LEONTYNY VACQUERET)
Marszałkowska N-r 129.
Zapis uczenic przychodnich i pensyonarek rozpocznie się 5 siepnia.
Przyjmuje się panienki od lat 8. 93

RESZTKI
batystów, pik, wełn, madapolamu oraz podszewek krawieckich otrzymanych wprost z fabryk, poleca bardzo tanio **W. MORGENSTERN,**
Marszałkowska № 129,
w bramie I-sze piętro. 70

Nowootworzony skład dywanów *ul. Erywańska 14.*
p. fir. K. Kruszyński i L. Miciński
poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t p. — Ceny nizkie.
Sprzedaż za gotówkę i na raty. 1028-52-38

W zakładzie naukowym 3-klasowym
z kursem ściśle gimnazyalnym nauczycielki rządowego progimnazyum
STEFANII TARKOWSKIEJ
Chłodna 37.
zapisy pensyonarek, półpensyonarek i przychodnich przyjmują się codziennie od godz. 11 do 6 Egzamina wstępne 28 i 30 Sierpnia. Lekcye rozpoczną się 5 Września. 106

SZKOŁA kroju i szycia, PRACOWNIA ubiorów damskich
Maryi Maciejowskiej
NOWY-ŚWIAT 56, m. 5.
Mam honor zawiadomić osoby interesowane, że po zwiedzeniu najpierwszych zakładów paryskich, pomiędzy innemi i szkoły p Abla Goubaud, stosuję w moim zakładzie widziane tam ulepszenia w kroju, pasowaniu i szyciu. 49

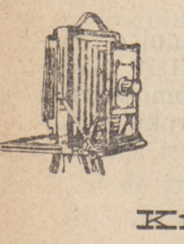
STEFAN TERTUS Z ODESSY
(Firma egzystuje od 1864 roku).
Otworzył Filię Składów Herbaty: Chińskiej i Cejlońskiej
w Warszawie, Senatorska Nr. 4.
Uwaga. Komisya Sewastopolska po analizie produktów spożywczych i napojów, uznała herbatę **Stefana Tertusa** za czystą i bez wszelkich domieszek obcych liści i różnych farbowań. (Kr. Wiestn. z dnia 10/22 1897 r. za Nr. 324).
Zarządzający filią **M. Lisser.** 76

SZKOŁA RĘKODZIELNICZA DLA KOBIET
K. Mączyńskiej
Mazowiecka 11 m. 8.
Przyjmuje uczennice przychodnie i pensyonarki na krój, szycie krawieczyzny i bielizny, haft biały, kolorowy, złotem i srebrem. Malowanie, wypalanie, rysunki, pończosznictwo, roboty włóczkowe, stroje, koszykarstwo. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa z cechu krawieckiego. 100

Łyżki, widelce, noże, oraz przedmioty platerowane zniszczone i wytarte pokrywa na nowo srebrem i złotem po cenach możliwie nizkich **TEOFIL PYCZ** 4, Miodowa 4, w arszawie.

W zakładzie Naukowym 6-klasowym Realnym Męzkim
FLORYANA ŁAGOWSKIEGO
99
w Warszawie, przy ulicy Pięknej Nr. 15.
Zapisy uczniów odbywają się codziennie od godziny 9 rano do 12.
Egzamina wstępne zaczną się 20 Sierpnia.

MAGAZYN MEBLI **A. JÓZEFOWICZA** 98 Nowy Świat Nr. 28. Życzącym *na Raty.*



Aparaty „Photo-jumelle," Aparaty „Anschütza," „Self-Worker" i „Verascope," najnowszej konstrukcyi. Najnowsze wywoływacze. Klisze „Atlas," „Fotol" i inne nowości.
Poleca:
P. Lebiedziński
Krakowskie-Przedmieście 65. 50



Sprzedaż dozwolona przez Warsz. Urząd Lekar. za Nr. 2429 na ogólnych zasadach handlu.

MĄCZKA OWSIANA KNORRA
Najlepszy i najpożywniejszy
Pokarm dla dzieci.
Wyborowa TAPIOKA brazylijska
(Marka „UL")
Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych, handlach kolonialnych i spożywczych.
Skład główny w domu handlowym 47
Jagiełło i Korzycki, Warszawa.

MAGAZYN MEBLI
ANTONIEGO STRÓMIŁO
Bracka Nr. 25.
Poleca: Kredensy, Szafy, Stoły, Łóżka, Umywalnie, Bieliźniarki, całkowite urządzenia pokoi Sypialnych i Stołowych, oraz wielki wybór Mebli wyściełanych.
CENY NIZKIE. 1025-52-38

W Zakładzie Naukowym Żeńskim
z pensyonatem i kl. przygotowawczą
Bronisławy Golańskiej
Warszawa, Krucza 37.
Zapis uczenic odbywa się codziennie. Warunki przystępne. Konwersacya w obcych językach, korepetycye, tańce i lekcye muzyki. Zapewnia się troskliwą opiekę. 95
Egzamina rozpoczną się z dniem **25 sierpnia.**

Dozwolone przez Urząd Lekarski na ogólnych zasadach handlu za Nr. 1496, jako środek nie zawierający szkodliwych domieszek
PIEGI i PLAMY
usuwa
„DERMINA"
Prowizora Wągrowskiego.
Żądać w aptekach, składach aptecznych i perfumeryach. Główna sprzedaż w Warszawie w aptece **H. Huberta, Plac Grzybowski 10**
Całe pudełko rb. 1 kop. 20, pół pud. kop. 60. 91

Broszki, Bransolety, Kolczyki Pierścionki, Spinki, Szpilki
i t. p. poleca 27
Magazyn i Pracownia Jubilerska
J. LIPOWSKI i S-ka
TRĘBACKA 9.
Wyroby własne gustowne. Ceny fabryczne.

Zakład Stolarski
D. SIARKIEWICZA
w Warszawie,
Grzybowska Nr. 62.
Przyjmuje wszelkie roboty stolarskie, meblow budowlane, urządzenia sklepowe i t. d.
Wyrób staranny **Ceny nizkie.** 10

Pracownia Haftów
maszynowych
JÓZEFA DULMANA,
Ś-to Jerska 21, m. 8.
drugi dom od rogu Nalewek.
Specyalnie wykonywa hafty na okryciach i sukniach damskich: jedwabiem, sutaszem, dżetem oraz srebrem i złotem. Fabryka sprowadza cztery razy do roku najświeższe desenie z zagranicy. Przyjmuje też do haftu monogramy na kołdrach i paltotach. Zamówienia z prowincyi wykonywa predko. 97
Ceny umiarkowane.

K. M. Schröder
Nowy Świat 24.
Skład fortepianów i pianin.
Wynajem i sprzedaż na raty.
Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.**
944—53—52

Sztuczna Cerownia i Pralnia
FIRANEK i KORONEK
Teofili Zalewskiej
103 Królewska 45—12

---

wZakładzieNaukowym6k.
MARYI RAUM
ulica Foksal № 13,
egzaminy wstępne rozpoczną się dnia 2-go Września, lekcye 5-go Września; zapis pensyonarek i uczenic przychodnich od 26-go Sierpnia. Ceny umiarkowane. 105

Uwaga!!
Maszyny do szycia i wyżymaczki
Wprowadziłem system fabrykacyi amerykański, to jest licząc na ilość robót, obniżyłem ceny dotąd w Warszawie niepraktykowane. Za reperacyę maszyny do szycia **rs. 1,** a wyżymaczki **kop 50** prócz części dodatkowych, które są na składzie.
Mechanik, Złota 16 między Zielną i Wielką.
Maszyny i wyżymaczki nowe i używane są do sprzedania w wielkim wyborze. 77

Biuro pomocy prawnej
dla drobnych kupców i rzemieślników
(Adw. Stanisław Pawiński, Władysław Korycki, Józef Ostroróg-Sadowski i Wacław Laskowski) przeniesiono na ulicę **Świętokrzyska № 5.** 88
Biuro otwarte od 10 rano do 3-ej po połud.

---

35 **KROAZY.** KROAZETKI, GROLINY i wszelkie dodatki do sukien. **TOWARY NORYMBERSKIE.** Przybory do gorsetów i Towary doborowe damskiej konfekcyi. Wybór wielki. Ceny najniższe. Poleca: **Antonina Plichta ul. Ś-to Krzyska Nr 8.**

Дозволено Цензурою Варшава, 4 Августа 1899 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

— Tak przecie dzieje się w naszej rodzinie. Można zapytać księcia kanclerza; ten, przeciwnie, nigdy nie mruży powiek. Palfy przysięgał mi, że pierwszy nasz minister śpi nawet z otwartemi oczyma. Nie wierzę; tego byłoby za wiele. Muszę kiedy sam się przekonać. Niech się pełni wola Boża!... — choćby mi przyszło zginąć, zamykam oczy i mówię.

Marya nie śmiała powstać, przyglądała się bacznie malowidłom drżącego w jej rękach wachlarza; książę w istocie przymrużył powieki, otworzył na roścież szerokie usta, i już zabierał się do szczególnych swoich zwierzeń, gdy w tem stanął przed nim z głębokim ukłonem jeden z mistrzów obrzędów i oznajmił, że J. X. Mość proszoną jest na chwilę rozmowy.

Książę poskoczył; niemile wykolejony z toru, jakim zamyślał był się puścić, otworzył oczy, ale zapomniał zamknąć usta i z otwartemi szczękami, przez obszerny salon podążył na wezwanie.

Hrabina odetchnęła. Jasny rumieniec wybiegł jej na lice; spojrzała ukradkiem na męża.

Szambelan pochylony za krzesłem żony pierwszego ministra, zdawał się zapominać o wszystkiem, co go otaczało; wzrok cały i uwagę oddał osobie Księżnej i żwawej z nią rozmowie.

Marya z radością ujrzała zbliżających się ku niej kilka obojętnych figur; sama jedna, odosobniona, po odejściu natarczywego wielbiciela, sądziła, że całe towarzystwo na nią tylko spogląda, że odgaduje przyczynę jej pomieszania, że nieubłagany wzrok zapuszcza w ostatnie głębiny jej duszy.

Zaloty księcia na licznych zgromadzeniach, na przejażdżkach lub w teatrze, pochlebiały jej próżności i na szczęście, nieobowiązywały do żadnych oznak, do żadnych odpowiedzi — wielbiciel trzymał się zdaleka. Na szczupłem atoli zebraniu, lub w wedwójnej rozmowie, natarczywa rubaszność dowódcy morawskiej piechoty, wystraszała ją i parzyła niby rozpalone żelazo. Tryumf nad Włoszką, zazdrość innych kobiet, niezaprzeczona przewaga, jaką w świecie dawało ujarzmienie jednego z książąt tej rodziny, mile głaskały ją po sercu; dalsze jednak następstwa wygranej coraz żywiej zaczęły wprowadzać na domysł, że może za drogo okupiła zwycięztwo.

Hrabina czuła wiejącą jej po sercu dziwną jakąś obawę.

Księciu tymczasem krew gwałtownie uderzała do mózgu. Obraz pięknej Polki byłby mu sen i głód odebrał, gdyby szczęśliwa natura nie była go od rodu ubezpieczyła przeciw wszelkim złym skutkom sercowych wzruszeń.

Książę biegał jak rażony bzikiem, krzątał się, wynurzał przed powiernikami, spowiadał z gwałtowności uczuć, dopytywał każdego o radę, błagał o ratunek, wynosił pod niebiosa przedmiot swoich zapałów, wdzięcznie przyjmował wszystkich, którzy prawili mu o Maryi, z roztargnieniem słuchał przemawiających w innej jakiejkolwiek treści.

Pogłoska o miłości tej panicza ku pięknej małżonce szambelana, szparko zakrążyła po mieście. Zazdroszczono, odgadywano, chwalono, unoszono się nad szczęściem jednej, nad popularnością drugiego; otwarcie nikt się nie odzywał, nieszło tu bowiem o rzecz naganną w ludziach powszednich, ale o zwykłą zabawkę ze wszech miar godziwą i przystojną dla piskląt tego gniazda.

Na dworze stare sępy myślały inaczej.

Zacietrzewienie księcia w każdym innym razie do wybaczenia lub raczej do niebaczenia, w tej właśnie chwili srodze niezadawalało rodzinę z racyi pewnej księżniczki Bawarskiej, którą dlań miano na widoku.

Zwlekał, zżymał się, gdy mu wspominano o Bawarce, przeklinał w pień dawnego Elektora, nie wiadomo nawet, czyli zamknąwszy się w samotnym pokoju, nie złorzeczył komu innemu, albo nie wywzierzał się na samego księcia kanclerza.

Namiętność przyprowadza bardzo często do ostateczności; książę wszędzie Maryę tylko miał przed oczyma, na zabój za nią się upędzał.

Wprawdzie, hrabina, otwarcie, wyraźnie nie odpowiedziała dotąd jego uczuciom, nie podpadało atoli wątpliwości, pokazywało się jak na dłoni, z uśmiechów, z poglądów, z samego nawet milczenia, że za pierwszem spotkaniem sam na sam, czeka go stanowcze zwycięztwo.

A więc na gwałt o schadzkę, o spotkanie— o schadzkę przez wszystkie bogi austryackie, lotaryngskie.

Kilka napomknień, jakie zaczupurzony zalotnik rzucił był w tej mierze, pozostało bez skutku. Marya umilkała zapłoniona lub udawała, że nie rozumie. Może też i nie udawała; bez żadnego dotąd doświadczenia w podobnego rodzaju obrotach, nie wiedziała jak sobie począć, jak pogodzić niektóre sprzeczne dla gminnego życia warunki i obowiązki. Istne dziecko!.. wypadało wziąć ją za rękę i poprowadzić; sama nie byłaby ani szlaku wynalazła, ani naprzeciw wybiegła na pół drogi, jak zwykle w takich wypadkach dziać się powinno.

Szukał książę wszystkich, którzy, oprócz męża, mogli mieć jakikolwiek wpływ na umysł hrabiny; szambelana oczywiście nie wypadało zaczepiać — przyzwoitość przedewszystkiem. Sokolnik natomiast od pewnego czasu doświadczał szczególnych względów od przyszłego małżonka bawarskiej księżniczki.

Magnat jędyczył się z radości na widok niepospolitego faworu, udzielał półgębkiem żądanych objaśnień, podniecał zwątlone nadzieje, i śmiało można było ręczyć, że dostojnemu Panu w oczach córki nie szkodził.

Przywiązany ojciec pieścił także własne marzenia, które łatwiej mogły wykluć się pod jasnemi promieńmi książęcej łaski.

Każdy na tym świecie za siebie.

Książę nawzajem, opętany zamiarem schadzki, suszył mózg nad środkami przyprowadzenia go do skutku, i byłby go wysuszył nic nie wynalazłszy, gdyby szczęściem, nie był napotkał pod ręką doradców, których bystrzejszy dowcip wyprowadził go wreszcie z kłopotu.

Młody pan, niedaleko Schöenbrunn posiadał wiejski pałacyk, otoczony rozległym zwierzyńcem. Pałacyk zbudowany w stylu myśliwskim, służył na wytchnienie po łowach, tysiące ścieżek na krzyże rozbiegłych przerzynało las pełen pochyłości, wzgórków, ukrytych kniei, tajemniczych ostępów.

Polowanie na jelenia wyborne!

Książę umyślił wyprawić u siebie małe łowy i zaprosić kilkanaście osób, jako to: kanclerza z żoną, kilku starych generałów, kilku powierników swoich i adjutantów, nareszcie hrabiego Fürstemberga i zachwycającą jego małżonkę.

Szambelan i pierwszy minister, przez własny interes nie mogli odmówić polowania na jelenie. Z ich też strony nie należało lękać się odmowy, ponieważ atoli nie o mężczyzn głównie chodziło, książę przeto zaczął od przełożenia zamiaru Maryi.

Na koncercie, o którym wspomnieliśmy, przysiadł się do niej i wyrecytował zaproszenie, dodając, że księżna kanclerzyna namiętnie lubi konne przejażdżki, że dla niej pragnie wyprawić małą rozrywkę, a raczej pod jej firmą, królową bowiem zabawy—jak łatwo można było odgadnąć, nie była wcale żona pierwszego ministra.

Tak dziwnie czerwieniał, tak strasznie patrzył, jąkając swe zaprosiny, że Marya mimowolnie zalękła, z początku nie znalazła słowa na odpowiedź, pokrótce, drżącym głosem wymówiła przerażona, przeproszenie, że nie może korzystać z łaski; zasłaniała się zdrowiem, przyjęciem właśnie na tenże dzień innych zaprosin, aż nareszcie sama wdała się w prośby o uwolnienie jej, o wyłączenie z myśliwego towarzystwa.

Niespokój w rysach, rumieniec na twarzy, trwoga jakaś w oczach dodały młodej kobiecie wdzięku; książę pożerał ją wzrokiem. Polowanie mniej niż kiedykolwiek mogło się obejść bez Maryi. Dzień naznaczony można było odmienić, wszystkich przeprosić, odprosić i powtórnie zaprosić, postąpić z nimi, jak się podoba, byle tylko hrabina chciała cofnąć ostateczną odmowę, byle raczyła odwołać srogi wyrok i zostawić nieszczęśliwemu chociaż promyk nadziei.

Rozpłomieniony odszedł, ofiarując jej czas do namysłu, prosząc, aby mu pozwoliła nazajutrz za dwa, za trzy dni dowiedzieć się o ła-

skawszą odpowiedź. Polowanie powinno było przyjść do skutku, dwa wytropione jelenie musiały poledz. Łowczy z poradą biegłych myśliwych, urządził samotrzaski, pozastawiał sidła, zażył wszelkich fortelów.

Jeden z powierników Księcia, szepnął mu na ucho, że zapraszając córkę na polowanie, godziło się niepomijać ojca, tembardziej, że ostatni z rozkoszą przyjąwszy zaprosiny, użyje swojego wpływu na jedynaczkę i wytłumaczy jej konieczność odpowiedzenia zaszczytnym względom.

Książę uznał słuszność uwagi.

Przy końcu tegoż koncertu, na którym zawiódł był z Maryą wyż przytoczoną rozmowę, korzystał z chwili, gdy orkiestra wszczynała najsilniejszy hałas, i nieznacznie podsunął się ku gronu, gdzie ośmielała się wstydliwie połyskiwać łysina Sokolnika.

Dygnitarz od niejakiego czasu doznawał często najmiłościwszych księcia nagabań, cenił jak należało tę nieposplitą oznakę, domyślał się jej przyczyn i z wdzięcznością przyjmował wysoką łaskę, znał atoli, że łaska ta harcowała na pstrym koniu, i że trzeba było kuć żelazo póki gorące.

Wziąwszy tak rzecz na rozwagę, przysiągł upożytecznić pierwszą sposobność — że zaś człowiek był honorowy, nie podpadało zatem wątpieniu, że słowa dotrzymać sobie potrafi. Widząc zbliżającego się księcia — z podełba, dumnie po obecnych okiem zatoczył, zgiął się wedle zwyczaju, czekał w zachwyceniu na pierwsze słowo.

Książę roześmiał się, otworzył usta, otarł ślinę — nie wiedział jak zacząć.

Szczęściem, muzyka rzępoliła i dęła co siły; koncert podał mu trafny przedmiot do rozmowy, po chwili więc namysłu zapytał Sokolnika czy lubi muzykę?

Magnat z głębokim ukłonem odpowiedział, że ma zaszczyt dzielenia tego upodobania z dostojną rodziną Jego Książęcej Mości.

— I ja także lubię muzykę — odparł książę, odprowadzając go nieznacznie na stronę i wspierając się plecami o uszak wysokiego do ziemi okna, które go zasłaniało przed resztą towarzystwa. — Tak jest — ciągnął dalej — lubię muzykę, ale nie każdą.

— W. X. Mość śpiew zapewne nad wszystko przekłada?

— Śpiew śpiewem, a muzyka muzyką; co pan hrabia powiesz o trąbach?

— Piękny instrument — rycerski, wojowniczy! — zapewne — ja również przenoszę nad inne muzykę wojskową.

— Pan hrabia masz widocznie na myśli bębny i kotły; ja nie o wojskowych mówię trąbach.

— Ha — tak — rozumiem! W. X. Mość nie o wojskowych trąbach raczy mówić.

— Na placu broni tak dalece wojskiem jestem zajęty, że muzyki nawet nie słucham, ale za to w lesie, na polowaniu, między drzewami, skoro ozwą się rogi — to mi dopiero muzyka!

— W lesie — bezwątpienia; cudowny efekt! Echo powtarza dźwięki — zachwycające dźwięki!

— Pan hrabia, jak uważam, jesteś lubownikiem polowania?

— Namiętnym, Mości Książę; Niebo stworzyło mnie na Frejschützа.

— Cieszy mnie to; w takim razie podam mu sposobność pofolgowania ulubionej rozrywce. Wyprawiam w moim zwierzyńcu małe łowy — dla dam; księżna kanclerzyna z ochotą jeździ konno — chciałem uczynić jej niespodziankę. Będzie nas kilkanaście osób — bliżsi tylko i lepsi znajomi. Pan hrabia nie odmówisz znaleść się w ich liczbie?

— W. X. Mość zawstydza mnie swoją łaską — odrzekł Sokolnik rozpromieniony, powietrzniejący z zachwytu.

— Bynajmniej, panie hrabio; jest to dla mnie samego wielka przyjemność. Pragnąłem, aby kanclerz i jego żona znaleźli się w towarzystwie dla nich najmilszem. W tym celu miałem zamiar prosić szambelana Fürstemberga; napomknąłem już kilka słów hrabinie, pańskiej córce. Trudno mi z jej strony pochwalić się przychylną odpowiedzią; hrabina nie chciała dać stanowczej. Spodziewam się jednak, że znajdę przed córką poparcie w przyjaźni ojca.

Sokolnik stał zamyślony; ciężkie jakieś dumy krążyły mu po głowie, twarzą wyrażał zafrasowanie, które nie mogło ujść nawet księcia uwagi.

— Nie mylę się — nieprawdaż panie hrabio? — rzekł ostatni. — Dziś mamy Wtorek — w Sobotę zobaczymy się na polowaniu; schadzka na pół drogi do Schöenbrunn.

— Wola W. X. Mości jest dla mnie najwyższem prawem — wszelako — gdybym śmiał otwarcie myśl moją wynurzyć...

— Mów pan jak przed samym sobą.

— W. X. Mość zaszczyciła swemi zaprosinami kilkanaście tylko osób?

— Dwadzieścia najwięcej.

— W tem właśnie leży dla mnie przeszkoda, trudność... ważna trudność, dla pokonania której muszę odwołać się do całej potęgi posłuszeństwa, jakie mię przejmuje ku rozkazom W. X. Mości.

— Nie rozumiem panie hrabio; zkąd?... mała wycieczka — przejażdżka — na wieś, na polowanie.

— Młodzież, Mości Książę, stawi się jako niezbędna do każdej zabawy; obecność starszych innym ulega względom; niekażdy ma równe prawo do przyjmowania od W. X. Mości podobnych zaszczytów.

— Jakto? — czyliż ja nie mogę zaprosić do siebie, kogo sam zechcę?

— W. X. Mość jest nieograniczonym panem swej woli. Słowa moje stosowały się do zwyczaju, który, na małoliczne, poufałe zebrania, przypuszcza tylko ludzi mniej więcej równych co do godności.

— Na wsi, panie hrabio, na polowaniu — dopiero pan usłyszysz moją myśliwską muzykę! dwunastu trębaczy, jakich niema w całym Wiedniu — na wsi powtarzam, nikt nie baczy na ceremoniał. Wreszcie rodzina pańska do pierwszych w kraju należy?

— Na galicyjskiem Sejmie Mości Książę, zasiadam w pierwszym rzędzie krzeseł magnackiego stanu; to jednak nie wystarcza. Oprócz stanowiska nabytego urodzeniem, są jeszcze inne stopnie społecznej hierarchii; łaska dworu, urzędy dworu, stanowią między ludźmi różnicę.

— Bezwątpienia; ależ pan hrabia posiadasz, jeżeli się nie mylę, urząd przy dworze?

— Od dwudziestu przeszło lat, jestem Sokolnikiem, podczas gdy inni daleko ode mnie młodsi...

— Od dwudziestu lat!... czy podobna?

— Najniezawodniej Mości Książę. Wprawdzie, nie naprzykrzałem się nigdy; tak naprzykład w tej chwili ust nie otworzyłem, chociaż od miesiąca już zawakowała posada jednego z Mistrzów Ceremonii.

— Niesłusznie pan hrabia czynisz; trzeba mówić, trzeba przypominać.

— Pragnąłbym, aby zasługi moje ze mną przemówiły, wątpię bowiem, czyli ktokolwiek dał więcej dowodów i gotowości poświęceń.

— Prawda — niezaprzeczona prawda! — słyszałem o tem, nie pamiętam tylko od kogo.

— Dziś nawet — ciągnął dalej Sokolnik, składając ręce jak do pacierza — dziś nie odważyłbym się wspominać przed W. X. Mością o tak nudnych szczegółach, gdyby nie wysoki zaszczyt zaprosin, jaki mnie spotyka na poufałe zebranie. Człowiek w mojem wieku, znajdę się sam jeden podrzędnego stopnia między pierwszymi dygnitarzami, między kawalerami Orderu Złotego Runa, tej najznakomitszej oznaki. Wczoraj jeszcze, córka moja z dziecinną prostotą, pytała mnie, dla czego nie mam dotąd Złotego Runa? Nie mogłem jej wytłumaczyć, że rzadki ten zaszczyt z trudnością bywa udzielanym. Dziecinne jej przywiązanie znajdowało na swoją korzyść tem więcej jedną przyczynę. Dowodziła mi, że nie będzie spokojną ani szczęśliwą, dopóki ojciec jej, za każdym krokiem, będzie musiał ustępować pierwszeństwa Kolowratowi, Lobkowitzowi, Lichtenstejnom, Chotkowi, Szwarcembergom, Dietrichstejnowi, Esterhazym i tylu innym. Zabawną mieliśmy rozmowę.

— Hrabina święcie mówi; zapewne! — dla czego pan hrabia nie masz dotąd Złotego Runa, zwłaszcza gdy order ten córce jego sprawiłby przyjemność?

— Nie potrafię odpowiedzieć W. X. Mości, i nie ośmieliłbym się nawet wchodzić w przyczyny.

— Hrabina przecież nie może pozostać bez odpowiedzi. Jeżeli pan hrabia nie chcesz zaspokoić ciekawości córki, pozwolisz, że ja go wyręczę.

— Łaska W. X. Mości przewyższa słabe moje zasługi.

(Dalszy ciąg nastąpi).